

Kamizelka

Napisał ją, jak wiedzą wszyscy absolwenci ośmioklasówki, Bolesław Prus. Kamizelka jest elementem garnituru zwanego trzyczęściowym. Noszona jest także niekiedy samodzielnie, zwłaszcza przez bohaterów westernów.

Alek Rachwałd

W czasach mojego dzieciństwa kamizelka była absolutnym marzeniem każdego dziesięciolatka; chodziło o to, żeby wyglądać jak Old Shatterhand. Nie muszę dodawać, że było to marzenie ściętej głowy, bo kamizelki, nawet te zwane garniturowymi, czyli z modnego wówczas bistoru, nie występowały w handlu uspołecznionym właściwie nigdy. W związku z tym brakiem nasze kowbojstwo oraz indiaństwo musiało się ograniczać do koszuli w kratę i pasa z rewolwerami zrobionego z materiału skóropodobnego.

Nadszedł jednak czas, kiedy koszula w kratę przestała wystarczać, bo wypadły ze znajomymi przestały polegać na bieganiu po okolicy z korkowcem. Urosliśmy i zdarza nam się też wyjść do opery lub teatru. W międzyczasie ustrój prząsnego niedoboru trafił szlag i nabycie ubrania odpowiedniego do okoliczności przestało być problemem nurtującym dawnych łowców bizonów z podwórka. Dorosliśmy, ale kraj, na szczęście, dorósł z nami. Poprzednie trzy pokolenia nie miały tego szczęścia, więc trzeba się cieszyć i korzystać. Postanowiłem nabyć kamizelkę smokingową.

Jak wie każdy meloman chodzący w weekendy do filharmonii, smoking składa się w rzeczywistości z kilku części garderoby. Filistrom nie ruszającym się z domu wyjaśniam, że są to: spodnie smokingowe z pojedynczym jedwabnym lampasem (preferowane bez paska), marynarka smokingowa z zamkniętymi kłapami lub kołnierzem szalowym obszytym jedwabiem, białe szelki, koszula z zakrytą listwą, czarna muszka oraz pas hiszpański lub czarna kamizelka z głębokim wycięciem. Pas hiszpański lub kamizelka służą do zakrycia miejsca, gdzie spodnie łączą się z koszulą, bo niewskazane jest, aby w tej okolicy świe-

cić na białą. Osobiście wolę kamizelkę, bo pas hiszpański zawsze wydawał mi się trochę zbyt balowy. W końcu wybieram się na koncert, a nie na tańce.

Przy okazji wyjaśnijmy raz na zawsze kwestię koloru muszki.

W smokingu jest czarna. Istnieje określenie „black tie”, oznaczające okazje, na które wkłada się smoking. Jeśli na zaproszeniu widnieje taka adnotacja, oznacza to, że trzeba pojawić się w smokingu, który właśnie nosi się z muchą w tym kolorze.

Biała muszka dotyczy fraka (współcześnie nie noszonego prawie nigdy), plastron dotyczy żakietu, krawat dotyczy garnituru, zaś muszki w krzykliwych kolorach (na przykład złotym z brokatem) nie dotyczą niczego i nikogo poza cyrkowcami. Muszki w innych niż czerni stonowanych barwach (granat, wzór w groszki itp.) są niekiedy noszone do garniturów, jeśli na przykład nie lubimy, jak coś majta nam się w zupie, lub planujemy po obiedzie grać w bilard. Muszkę białą do smokingu lub czarną do fraka może nosić np. kelner lub członek orkiestry, jako część stroju roboczego. On jest w pracy, więc może. Tyle szkolenia na dziś, następnym razem będzie o zasadach noszenia kolczugi na przyjęciach.

Wracając do mojej kamizelki. W przeciwieństwie do bohatera opowiadania Prusa, jestem człowiekiem o poważnych rozmiarach w pionie i w poziomie, nie zamierzam też zejść na suchoty. Jestem przygotowany na długie poszukiwania pasującej na mnie garderoby; to nie problem. Problem

ze smokiem jest jednak taki, że w Polsce uważany jest za strój wystawny, odpowiedni na śluby i wesela. W rzeczywistości (zgodnie z zasadą „no black before six”) na śluby odpowiedni jest szary żakiet, ale z ludowym zwyczajem nie wygrasz. Nie wnikając w przyczyny, powojenny polski strój ślubno-balowy w postaci smokingu obejmuje zwykle pas hiszpański (najczęściej czerwony lub nawet biały, brr), lecz nie kamizelkę. Kupując gotowy smoking nie ma się raczej opcji wyboru kamizelki, chyba, że miła pani w sklepie zaoferuje nam zwykłą od garnituru. Która oczywiście nie pasuje, no bo jest od garnituru. Z kolei uszycie kamizelki u krawca to najmarniej 400 złotych, a bywa, że i tysiąc.

Z tego ostatniego powodu uparłem się kupić kamizelkę gotową. Nie miałem wysokich wymagań. Kamizelka ma być czarna, najlepiej dwurzędowa, wycięta w kształcie litery „U” lub z kołnierzem szalowym. Proste. Poszukiwania w miejscach typu „Bytom”, „Vistula”, „Próchnik” oraz w rozmaitych „centrach mody” (centrum mody to Mediolan lub Paryż, okazało się jednak, że mieści się również w Nadarzynie) przyniosły rezultaty tylko w postaci frustracji miłych pań sprzedawczyń. Flagowe polskie firmy oferują najwyżej kamizelki do garniturów, zaś centra mody bardziej popularnej, mieszczące się w blaszanych hangarach na przedmieściach, kamizelki w ogóle nie znają, poprzestając na ubiorach dwuczęściowych (dla osób o beczkowatych klatkach piersiowych, za to z krótkimi nogami). Było to dość frustrujące i gdybym nie przeszedł wcześniej szkoły PRL-u, gdzie nawet papier toaletowy był rzadką zdobyczą, na pewno popadłbym w depresję. Piękne to były czasy, nieźle przygotowujące do życia. Nie ceniliśmy ich.

Od czego jednak jest internet? Dopóki sejm nie przegłosuje zakazu handlu internetowego, każdy Polak znający swoje wymiary może kupić garderobę w sieciowym sklepie za granicą, gdzie kamizelki smokingowe nie wymarły wraz z klasą posiadaczy ziemskich i Eugeniuszem Bodo. Po dłuższych poszukiwaniach (a to fason mi nie pasował, a to kolor, a to rozmiar nie było) dopiąłem swego i kilka dni temu ostatni element stroju odpowiedniego do słuchania muzyki na żywo wpadł w moje chciwe łapska.

Chociaż sformułowanie „na żywo” wydaje się tu trochę niestosowne. Sklep zajmował się handlem odzieżą pogrzebową i przeznaczoną dla nieboszczyków.

Jak mawiał Jan Kobuszewski: DOBRA-NOC PAŃSTWU!